

Prof. dr hab. ROMAN LASKOWSKI
Instytut Języka Polskiego PAN
Członek czynny PAU

DROGI I BEZDROŻA PARAMETRYZACJI¹

W swojej wypowiedzi ograniczę się do kwestii oceny czasopism naukowych. Czasopism naukowych w normalnym, nie ministerialnym rozumieniu terminu².

Pozwolę sobie zacząć swoją wypowiedź trochę nietypowo: przy powszechnym lamencie humanistów na wdrożoną przez ministerstwo parametryzację czasopism mam jednak dla niej (parametryzacji) kilka ciepłych słów. Może niekoniecznie zgodziłbym się z prof. Włodzimierzem Boleckim, że nowa wersja parametryzacji oznacza rewolucyjną zmianę zasad oceny nauki, chętnie jednak przyznam rzecz oczywistą – został wreszcie wykonany krok (mam nadzieję – pierwszy) zmierzający do uznania nauk humanistycznych za istotnie różne od nauk ścisłych i przyrodniczych. Humanistyka rządzi się prawami niekoniecznie pasującymi do tzw. listy filadelfijskiej i tego, co Amerykanie nazwali *Impact Factor*, przy czym u nich samych można już zaobserwować ucieczkę od „impaktowego” fetyszyzmu.

Pozytywnie należy ocenić także np. wymóg dwu niezależnych recenzentów oraz wzajemną anonimowość nazwiska recenzenta i autora recenzowanego tekstu (*double-blind review*), chociaż np. w środowisku tak zamkniętym, jak językoznawcze, jest to nierzadko anonimowość fikcyjna – wszyscy za dobrze się znamy. Stąd oczywiście słuszne wymaganie, aby powoływać także recenzentów zagranicznych. Słuszne, niestety, z pozoru. Konkretny przykład:

¹ Dziękuję prof. Ewie Willim i prof. Mirosławowi Skarżyńskiemu za ich cenne uwagi.

² Definicja: „naukowy charakter czasopisma naukowego potwierdzony opublikowaniem w każdym wydanym numerze czasopisma w okresie dwóch lat kalendarzowych poprzedzających rok wypełnienia ankiety **przynajmniej dwóch artykułów naukowych**”, wygląda na nieporozumienie.

niedawno ukazała się znakomita monografia najstarszego polskiego zabytku piśmienniczego – *Kazań świętokrzyskich*. Konia z rzędem i córkę za żonę (z tym mogłyby być trudności – ostatnio córki mniej słuchają rodziców; konia zresztą też nie mam, ale mam psa i dwa koty) temu, kto potrafi poza Polską znaleźć recenzenta dysponującego wystarczającą wiedzą o staropolskim piśmiennictwie, pozwalającą na rzetelną ocenę wartości tego opracowania. Język polski, w odróżnieniu od angielskiego, nie jest językiem światowym. Jest językiem stosunkowo niewielkiego narodu, budzącym naukowe zainteresowanie proporcjonalne do miejsca, jakie zajmuje polski w kulturze powszechnej i miejsca Polski na gospodarczej i politycznej mapie świata. Liczba językoznawców polonistów i lingwistów znających język polski i wykorzystujących w swoich badaniach również polski materiał językowy jest bardzo ograniczona. Z natury rzeczy ogranicza to bardzo możliwość sięgania po zagranicznych ekspertów (dotyczy to zresztą wszystkich języków słowiańskich, poza – do pewnych granic – rosyjskim). Spróbujmy policzyć. Nie wiem, ile dziesiąt językoznawczych czasopism wychodzi w Polsce. Powiedzmy, że liczących się czasopism jest 10. Zgodnie z narzuconymi przez ministerstwo zasadami parametryzacji, czasopismo winno publikować rocznie nie mniej niż 24 artykuły (o tym wymaganiu nieco później). Dwustu czterdziestu zagranicznych recenzentów byłoby zapewne ministerialnym ideałem. Bądźmy jednak skromni: potrzeba nam, powiedzmy, około 60 zagranicznych recenzentów. Jest to, być może, liczba bliska liczbie zagranicznych lingwistów zajmujących się m.in. językiem polskim. Wymagania stawiane czasopismom winny być wysokie, nie mogą jednak być oderwane od rzeczywistości. Istotą problemu nie jest jednak nawet liczba potencjalnych zagranicznych recenzentów (czy ich wiedza w zakresie teorii języka), lecz możliwość przygotowania przez recenzenta-niepolonistę pogłębionej interpretacji faktów języka polskiego.

Pozytywna jest próba wymuszenia na środowisku humanistycznym, zwłaszcza na polonistach, publikowania wyników badań także (podkreślam – także) w językach obcych; w praktyce jawnie preferowany jest język angielski. Tu jednak zaczyna się pierwszy, bardzo poważny problem, problem granic absurdu, zwanego przez ministerstwo „umiędzynarodowieniem” polskiej nauki. Niewątpliwie granice absurdu zostały przekroczone przez NCN, którego przepisy wymagają aplikacji po angielsku o projekty naukowe, także polonistyczne. (Argument, że aplikacja winna móc podlegać ocenie zagranicznego eksperta, jest w wypadku opracowań polonistycznych bezsensowna – jeśli ekspert nie zna języka polskiego, nie może oczywiście oceniać polonistycznego projektu). Co gorsza – wymaganie aplikacji w języku angielskim narusza art. 27 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

„W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski”. (Radziłbym usilnie Radzie Języka Polskiego, aby przyjrzała się nieco bliżej statusowi języka polskiego, wyłaniającemu się z ministerialnych zasad oceny czasopism i jednostek naukowych).

Czasopismo, aby uzyskać pożądane punkty (za nimi idą lub nie idą pieniądze), winno mieć międzynarodową radę naukową, zagranicznych recenzentów, autorów³ i oczywiście winno się w nim ukazywać jak najwięcej artykułów w obcych, starannie wyliczonych, językach. Najlepiej zapewne byłoby, gdyby wszystkie artykuły ukazywały się po angielsku. Owszem, mamy w Polsce anglojęzyczne czasopisma lingwistyczne, skierowane do zagranicznego odbiorcy (np. *Studies in Polish Linguistics*), nigdy jednak nie zastąpią one czasopism naukowych wydawanych w języku narodowym i z oczywistych względów stanowiących podstawowe forum dyskusji naukowej np. w polonistyce. Lista „języków obcych” w rozumieniu kryteriów parametryzacji została ustalona arbitralnie: jest wśród nich np. język włoski oraz hiszpański, ale brak jakiegokolwiek języka skandynawskiego czy słowiańskiego (poza rosyjskim). Nie jest więc w tym rozumieniu „językiem obcym” czeski czy ukraiński, mimo że ze względów historycznych, wspólnego dziedzictwa kulturowego, wreszcie pokrewieństwa języków słowiańskich dla filologa, historyka, archeologa czy kulturoznawcy znacznie ważniejszy w komunikacji naukowej jest język ukraiński czy czeski, niż np. hiszpański.

Jeśli chodzi o streszczenia i wyrazy klucze, „języki obce” zostały zredukowane do angielskiego, mimo że np. w wypadku artykułu dotyczącego języka niemieckiego bardziej sensowne byłoby streszczenie w tym języku. *À propos* urzędniczej twórczości językowej: obok pojęcia „język obcy” (zdefiniowany przez wyliczenie) pojawia się pojęcie „język lokalny”. Otóż ten „język lokalny” w tym lokalnym kraju ma swoją tysiącletnią historię i swoją nazwę – język polski. Aby w przyszłych zasadach parametryzacji uniknąć używania eufemizmów, proponuję wprowadzenie terminu „język aborygenów”. Tym językiem polskich aborygenów posługuje się, w kraju i poza jego granicami, kilkadziesiąt milionów ludzi, powstała w nim bogata literatura, twórczość naukowa obejmująca wszystkie dziedziny nauki. Wymuszanie posługiwania

³ Zabawne jest wyjaśnienie na stronach MNiSW (FAQ dotyczące parametryzacji): „Za autora zagranicznego w odniesieniu do czasopisma polskiego [...] uważany jest także naukowiec jedynie czasowo przebywający (np. wykonujący badania naukowe) poza granicami Polski [...], mimo że jest zatrudniony w polskiej [...] jednostce naukowej. W momencie powrotu do stałego miejsca pracy, autor taki przestaje być uważany za autora zagranicznego”. Czy jeśli np. wyjadę na dwa tygodnie do Szwecji (np. dla wykonania kwerendy), staję się tym samym na ten okres „autorem zagranicznym”?

się w nauce, czy trzeba, czy nie trzeba, językiem angielskim grozi wyjałowieniem, obumieraniem dyskursu naukowego w naszym języku ojczystym. Posłuszni biurokratycznym pomysłom (zrodzonym z etnicznych kompleksów?), staramy się zaprzepaścić dorobek dziesiątek pokoleń.

Niewątpliwie słuszne jest natomiast wymaganie publikowania jasno sformułowanych informacji o przyjętych w danym czasopiśmie zasadach i kryteriach recenzowania artykułów. Nie budzi jednak mojego zachwytu ogłaszanie listy recenzentów. W praktyce, w tak stosunkowo niewielkim środowisku jak środowisko językoznawcze, oznacza to poważne ograniczenie anonimowości recenzji, co może skłonić niektórych recenzentów do unikania recenzji krytycznych, zwłaszcza jeśli osobą recenzowaną jest profesor.

I na tym wyczerpuje się lista względnych pozytywów, okraszonych tu i ówdzie absurdami i nierealnymi wymaganiami. Kilka ustaleń jest po prostu nie do przyjęcia.

Przed wszystkim chodzi o punktację czasopism zamieszczonych na martwej od ponad pięciu lat liście ERIH. Lista, od początku tworzona jako spis dostępnych czasopism naukowych, nigdy nie miała służyć i, poza Polską, nigdzie nigdy nie służyła do rankingu czasopism. W rezultacie kilka czasopism (w tym popularnonaukowe lub wręcz lokalnie wydawane, m.in. w celu umożliwienia magistrantom publikowania swoich opracowań), które zdążyły się „załapać” na listę przed rokiem 2009, uzyskało 10 punktów – pułap nieosiągalny dla większości polskich czasopism humanistycznych, które „przespały” listę ERIH.

Lista „B” sprawia dosyć kuriozalne wrażenie. Przed wszystkim niejasne są kryteria, w oparciu o które znalazły się na niej niektóre czasopisma zagraniczne. Na jakiej podstawie ustalono ich parametryczną ocenę? Lista polskich czasopism też bywa, że budzi pewne zdumienie. Czy rzeczywiście *Gazeta Cukrownicza*, *Jedziemy do Wód*, *Kobieta i Biznes*, *Katecheta* to czasopisma naukowe?

W humanistyce status monografii jest bardzo wysoki. Monografia jest owocem wieloletnich badań, stanowi całość ogarniającą pewien dotychczas niedostatecznie zbadany wycinek wiedzy. Autor monografii (i instytucja) za jej opublikowanie otrzymuje 25 punktów (napisane po polsku opracowanie, które dotyczy np. języka słowackiego, przynosi jedynie punktów 20). Jednocześnie za trzy czterostronicowe „przyczynki do uwag”, opublikowane np. w kolejnych zeszytach popularnonaukowego *Poradnika Językowego* (lista ERIH), autor(ka) otrzyma punktów 30. Tego nawet nie warto komentować.

Inne kryterium oceny, świadczące o zupełnej nieznamomości swoistości nauk humanistycznych, odwołuje się do wymagania, aby czasopismo publikowało co najmniej 24 artykuły rocznie. Otóż nasze teksty, zamieszczone

w naukowych czasopismach, wręcz typowo mają objętość jednego arkusza wydawniczego, a artykuły 30–40-stronicowe nie należą do rzadkości. Czy w tej sytuacji, aby zadowolić informatyków obliczających punkty do parametryzacji, mamy swoje teksty dzielić na kawałki i publikować je w różnych czasopismach? Nie jest też dla mnie jasne, skąd pojawiło się wymaganie, aby czasopismo było co najmniej kwartalnikiem. Czy rzeczywiście liczba rocznie publikowanych zeszytów przekłada się na jakość publikowanych w nim materiałów? Pozwolę sobie wyrazić wątpliwość.

Chciałoby się zresztą wiedzieć, w oparciu o jakie kryteria pewne czasopismo uzyskało np. 9 punktów, inne o podobnym charakterze – punktów 6; skąd się biorą skoki w ocenie czasopisma, np. z 5 do 9 punktów, czy na odwrót – z 8 do 4. Nie jest zadaniem ani redaktora, ani sekretarza redakcji dekodowanie czynności parametryzatorów, skutkujących taką a nie inną punktacją czasopisma. Informacja o tym, za co czasopismo uzyskało pewną liczbę punktów, winna być podawana bezpośrednio.

*

Polska humanistyka, mówiąc dokładniej – polska lingwistyka nie należy do czołówki światowej (niczego nie ujmując kilkorgu uczonym o wyrobionej znakomitej międzynarodowej pozycji). Bywa zaściankowa, nie tak już rzadko zajmuje się problemami pozornymi lub o marginalnym znaczeniu dla rozwoju dziedziny, którą uprawiamy. Nie najlepiej bywa też z odczytaniem w literaturze światowej. Publikujemy, po polsku, materiały o różnej wartości w chyba kilkudziesięciu polskich czasopismach. Kilkudziesięciu, bo ambicją każdej instytucji naukowej jest wydawanie własnego czasopisma, oczywiście przynoszącego upragnione punkty. Ma jednak polskie językoznawstwo, polonistyka, znakomity dorobek w zakresie opracowań materiałowych z historii języka, dialektologii, leksykografii, współczesnego języka polskiego. Niestety wartościowe opracowania o charakterze głębszej refleksji teoretycznej czy metodologicznej nazbyt rzadko trafiają do międzynarodowego obiegu.

Nie najlepsza jest sytuacja wydawnicza w polonistyce z chyba kilkudziesięcioma czasopismami publikującymi artykuły o języku. Sytuację tę trzeba uzdrowić. Należy dokonać merytorycznego przeglądu planktonu czasopiśmienniczego. Ocena ilościowa jest tu bezsilna. Oto np. prosty sposób na podwyższenie oceny parametrycznej czasopisma: Po telefonie do kilku zagranicznych kolegów mam międzynarodowy skład rady naukowej, międzynarodowych recenzentów od zdawkowych opinii, pewnie nawet uda mi się namówić kogoś młodego „międzynarodowego” na artykuł. Umieźdzynarodowiłem czasopismo, chociaż w jego merytorycznym poziomie nic się zmieniło. Liczą się przecież punkty, merytoryczna wartość tekstów nie jest istotna. Rzeczy-

wista merytoryczna ocena czasopism naukowych wymagałaby na początek redukcji ich liczby do sensownych rozmiarów (kilka naprawdę prestiżowych czasopism + kilkanaście przyzwoitych). Czy jest to wykonalne? Jest, w dwu wariantach anonimowej ankiety poświęconej merytorycznej ocenie wartości wszystkich wychodzących w Polsce czasopism lingwistycznych. Takiej oceny mógłby się podjąć Komitet Językoznawstwa PAN (oraz Komitet Słownoznawstwa PAN). Wiadomo, że indywidualne oceny będą obciążone subiektywizmem, w tym interesem własnym i własnej instytucji, więzami przyjaźni, zastarzałymi animozjami. Jednak grono kilkudziesięciu uczonych jeśli nie gwarantuje, to przynajmniej obiecuje wyważoną ocenę przedstawionej do ewaluacji listy. Innym wariantem byłoby odwołanie się np. do wszystkich profesorów danej dziedziny z prośbą o wypełnienie odpowiedniej ankiety. Taka ocena merytoryczna winna być powtarzana co 2–3 lata. Ocena parametryczna może w naukach humanistycznych być jedynie narzędziem pomocniczym.

*

Dokładnie 60 lat temu Jerzy Kuryłowicz, wybitny językoznawca, ogłosił artykuł „Le problème du classement des cas”, który na dziesięciolecia ustalił w literaturze światowej sposób interpretacji gramatycznej kategorii przypadka. Gdyby w tym samym polskim czasopiśmie językoznawczym ten sam autor opublikował swój artykuł dzisiaj, byłby zapewne dumny, uzyskawszy 6 punktów. Oczywiście, to samo czasopismo w 1949 roku i w roku 2014 nie jest tym samym czasopismem. A jednak... Chyba niewiele więcej warto dodawać do obowiązującej oceny wartości naukowej publikacji (i ich autorów oraz macierzystych instytucji) opartej tylko na kryteriach ilościowych. Szkody, jakie humanistyce przyniesie, już przynosi, narzucona przez ministerstwo wizja nauki, której głównym celem nie jest „poszukiwanie prawdy”, lecz pogoń za wymyślonymi przez urzędników punktami, staną się niebawem niepowetowane. Dewastacja dyskursu naukowego już trwa.